Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19.

Nr. 27. Kraków, piątek 17 stycznia 1908 r. Rok XVI.

Znaczenie prasy.

Powiedział Ojciec Swięty, Pius X, że gdyby św. Paweł dziś żył. -- to zamiast uczyć słowem żywem, wydawałby czasopisma.

Powiedział słusznie.

Bo czasopismo, dziennik, tygodnik, idzie dociera wszędzie i działa, jak kropla wody, spadająca bezustannie, systematycznie na jakiś przedmiot. Nawet na twardym kamieniu zostawia w końcu swoje ślady.

Idzie pod możne dachy i pod ubogie strzechy, chodzi po całym kraju wzdłuż i wszerz, roznosząc wszędzie pojęcia, wyobrażenia, przekonania, zasady tych, którzy je piszą, wlewając w nie swojego ducha odbłyski.

Staje się informatorem, doradcą, przewodnikiem, nauczycielem czytelnika, jego codziennym towarzyszem, do którego przywyka, jak do ulubionego sprzętu, bez którego obyć się nie może.

„Der Mensch ist ein Gewohnheitsthier", mówił Szyller, — człowiek jest zwierzęciem przyzwyczajenia. Nawet do zewnętrznej formy czasopisma przywyka czytelnik. Słyszy się bardzo często na zapytanie: dlaczego trzymasz ten lub ów dziennik, z którego programem cię właściwie nic nie łączy? odpowiedź: bo do niego przywykłem, bo wiem już, gdzie co znaleść.

Chcąc, nie chcąc, mimowoli, bez świadomości, staje się przeciętny czytelnik z czasem echem swojego dziennika, myśli jego myślami, sądzi jego sądami. Na samodzielny krytycyzm stać tylko umysły bardzo wytrawne, a takich niewiele w każdem społeczeństwie. Kropla wody, spadająca codziennie, systematycznie robi swoje...

Rozumieją to bardzo dobrze żydzi, życiowo sprytniejsi od chrześcian. Wszędzie, w całej Europie, głównie we wszystkich stolicach, w ogniskach światła, w Berlinie i Wiedniu, w Paryżu i Londynie, w Budapeszcie i Rzymie, starają się zawładnąć prasą, aby za jej pośrednictwem rozsiewać swoje pojęcia, swoich celów skutecznych współpracowników. Nie szczędzą oni zachodów ani pieniędzy w walce o władzę nad duchami.

Rozumieją to także bardzo dobrze bezwyznaniowcy, wrogowie religii, chrześciaństwa, katolicyzmu.

Tylko katolicy nie odczuwają jeszcze dostatecznie znaczenia, potęgi prasy. Głównie nasi.

Na brak ofiarności w naszych kołach katolickich skarżyć się nie można. Świadectwem tego budujące się kościoły, liczne instytucye dewocyjne i dobroczynne. Jedno tylko drukowane słowo nie znajduje dotąd łaski u katolików, co dowodzi braku zrozumienia własnego interesu. Nasze pisma katolickie wegetują zaledwie, padają zwykle po krótkim wysiłku na posterunku nie poparte przez nikogo.

A nietylko nie poparte, lecz witane z pewnem zdziwieniem, z niechęcią nawet. Na co dziennik, tygodnik katolicki? Mamy przecież już dosyć zadrukowanej bibuły...

Mają nasi żydzi swoje organy, pisane po polsku i w żargonie, mają je protestanci, mają wszelkiego rodzaju „libre penseur"owie", od zdawkowych, wypłowiałych dyletanckich bezwyznaniowców począwszy, aż do jawnych, fanatycznych „osobistych nieprzyjaciół Boga". I nikt się temu nie dziwi; każdemu przyznaje się dziś wolność słowa. Tylko na katolików spogląda się zezem, podejrzliwie, gdy się zrzeszają, zwierają w zwarte szeregi.

A spoglądają na nich zezem, podejrzliwie nietylko wszelakiego rodzaju „libre penseur, owie, nietylko różni niepodlegli myśliciele, świadomi lub nieświadomi masoni, co naturalne, lecz także działacze i publicyści polityczni, którzy liczą się ze względów politycznych przezornie z katolicyzmem, jako wiarą większości narodu, którzy są zanadto rozumni, by mieli obrażać lekkomyślnie najdroższy skarb szerokich mas wiernego ludu. Spoglądają zezem, podejrzliwie, niechętnie, mówiąc: na co, po co dziennik katolicki, kiedy my stajemy w razie potrzeby w obronie Kościoła?

Rozważnym politykom należy się uznanie za to, że odczuwają psychologię większości narodu, że liczą się z tą psychologią, inną jednak rzeczą jest mądra gra polityczna, a inną obrona zagrożonej przez warcholstwo wywrotowe wiary jako wiary.

Dziennik katolicki jest potrzebny nietylko dlatego, aby bronił w razie potrzeby katolicyzmu jako Kościoła narodowego, bo robią to także inni, lecz także dlatego, aby stał na straży katolicyzmu jako skarbnicy uczuć religijnych narodu, aby przeciwstawiał praktycznym, materyalistycznym dążeniom chwili obecnej światopogląd idealistyczny chrystyanizmu. Mądra polityka jest, musi być zmienną panią, nagina się, musi się naginać, jeśli chce być mądrą, do sytuacji chwili, wiara zaś jest opoką, po której wszelkie zawieruchy powinny przechodzić bez śladu.

Dziennik katolicki jest potrzebny, aby wierni katolicy mieli swój własny organ, w którym by nic nie obrażało ich uczuć religijnych, począwszy od artykułu wstępnego aż do wiadomości brukowej, w którym by czuli się u siebie, w domu. W pogoni za nowością, za sensacją, za aktualnością nie przebierają zwykle t. zw. ruchliwi dziennikarze w wiadomościach, zsypując do wspólnego worka, bez wyboru, perły i śmiecie. Jednolitość redakcji nie należy dziś do zalet prasy.

Dziennik katolicki jest potrzebny, aby zszeregował dokoła siebie tych niewielu autorów i publicystów polskich, którzy w epoce indyferentyzmu religijnego mają odwagę nie wstydzić się uczuć religijnych, przyznać się do nich jawnie, publicznie i walczyć za ich prawowitość.

Jest w końcu potrzebny, jako żywy dokument, poświadczający, że nie cała świecka, inteligencya polska przesiąkła doktryną t. zw. niepodległej czyli właściwie rozkładowej myśli, wrogiej religii i tradycyi narodowej, że są jeszcze u nas ludzie oświeceni, którzy nie zrywają odwiecznego przymierza człowieka z Bogiem.

Niechby nad tem nasi katolicy trochę pomyśleli.

Teodor Jeske-Choiński,

W sprawie reformy l. szkoły średniej.

II.

Opinje wyrażone przez ministra dra Gessmana można streścić jak następuje:

Szkoła śr. powinna młodzieży m. dać możliwie wszechstronne ogólne wykształcenie, uzdalniające ją przy swobodnym wyborze zawodu do skutecznej pracy fachowej i naukowej. Nie należy stać na stanowisku antagonizmu między gimnazyami a szkołami realnemi. Sprawa proponowanego stopnienia obu typów szkół nie doprowadzi obecnie do poważniejszych wyników już choćby dlatego, że ustawodawstwo co do szkolnictwa realnego należy do kompetencyi sejmów, które sprawy załatwią niejednokrotnie stosownie do krajowych stosunków i potrzeb.

Minister proponuje nowy typ szkoły średniej. Pewna liczba gimnazyów z językiem greckim powinna dalej pozostać dla kształcenia więcej filologicznego i dla dostarczania filologów z dokładną znajomością języków klasycznych. Nowy typ szkoły średniej opierałby się na następujących zasadach: 1) jednolite przygotowywanie uczniów dla wszystkich szkół wyższych i odroczenie wyboru zawodu aż do ukończenia szkoły średniej, 2) udzielanie ogólnej wiedzy, kierowane względem na późniejszy udział uczniów w praktycznem życiu, 3) wyuczenie jednego obcego języka nowożytnego do użytku w mowie i piśmie, 4) ułatwienie przejścia z pewnych stopni szkoły średniej do szkół fachowych i specyalnych, 5) wreszcie uwzględnianie humanistycznego kształcenia uczniów w pewnej koniecznej mierze. Nowa „ogólna szkoła średnia" obejmowałaby dwa stopnie: niższy i wyższy, liczyłaby 8 klas, a plan nauk zawierałby wszystkie przedmioty wykładane dziś i w gimnazyach i szkołach realnych, a nadto uwzględniałby ćwiczenia fizyczne w daleko wyższym stopniu niż obecnie.

Plan nauk w porównaniu z gimnazyalnym zawierałby zmniejszenie godzin nauki religii, języka łacińskiego, propedentyki, kaligrafii, rysunków a pomnożenie godzin języka ojczyst. i geografii, wyrzuconą byłaby greka, a wciągniętą byłaby nauka języka francuskiego lub angielskiego, lektura greckich klasyków w ojczystym języku, chemii i geometrycznych rysunków. W porównaniu z szkołą realną w nowej szkole mniejby wykładano matematyki, chemii, fizyki, religii, gimnastyki historyi i geografii a przybyłaby łacina, propedeutyka i lektura grecka w ojczystym języku. Dla uczniów byłby rozkład godzin lżejszym i więcej zajmującym. Równocześnie uważa dr Gessman za konieczne następujące zmiany w organizacyi szkół średnich: rewizyę planu nauki poszczególnych przedmiotów w kierunku zmniejszenia materyału naukowego, rewizyę metod nauczania w kierunku ułatwienia objęcia całości i istoty poszczególnych gałęzi wiadzy, rewizyę podręczników naukowych i reformę sposobu klasyfikacyi. Nadto do „konieczności" należą: zasadnicza reforma egzaminu dojrzałości przez uznanie tego egzaminu tylko jako warunku do studyów wyższych, ułatwienia przejścia z pewnych stopni szkoły średniej do szkoły innego typu i do fachowych zakładów naukowych, skró-

cenie czasu głównych wakacyi a przedłużenie feryi wśródrocznych, reforma wykształcenia nauczycieli, ułatwienie przejścia absolwentów szkół realnych na uniwersytet i upań stwowienie średnich szkół handlowych. Wreszcie popiera minister potrzebę przyznania prawa do jednorocznej służby wojskowej absolwentom szóstej klasy szkół średnich, choćby bez uzyskania stopnia oficerskiego.

* * *

Projekt reformy dra Gessmana jest w zarysach ogólnych słusznym i pożądanym: szkoła średnia współczesna powinna przygotowywać młodzież do życia, dać wykształcenie ogólne, rozwijać umysł, co stać się nie może przez przeładowywanie wiadomościami, których nauka współczesna składająca się z tak wielu dyscyplin, ma tak wielę lecz przez zapoznawanie z zasadami i wyrabianie poglądu na świat. Wiadomości konieczne dawać będzie wyższa szkoła specyalna. Pozatem szkoła średnia wymaga jeszcze jednej reoormy, o której na naradach w Wiedniu na razie mowy nie było: reformy w sposobie wykładania.

Wiadomą jest rzeczą, że obecna szkoła średnia, nie dając średniego wykształcenia ogólnego, nie spełnia także i drugiego zadania: nie przygotowuje do wyższych uczelni. (Ideał gimnazyum klasycznego, pielęgnowany przez hr. Dz. i innych „klasyków“ przygotowałby także tylko i to w części na jeden tylko wydział uniwersytetu: filozoficzny i trochę na filologiczny). Dzieje się to wskutek przyjętego w naszej szkole średniej systemu wyuczania, które odzwyczaja ucznia od samodzielnej pracy umysłowej. Przy przejściu na uniwersytet, gdzie uczeń zmuszony jest myśleć, uczyć się i pojmować samodzielnie, okazuje się cała błędność obecnego systemu, gdyż student musi tracić wiele drogiego czasu, zanim zorjentuje się w chaosie wykładów.

Ale naładowywanie głowy najróżnorodniejszemi wiadomościami, w czem pierwszą rolę odgrywają u nas gramatyki pięciu (!!) języków, nie daje również młodzieńcowi żadnego przygotowania do życia praktycznego i czyni go w niem zupełnie bezradnym. To też obecny system nauczania w szkołach średnich należy koniecznie zmienić wyrzucając cały niepotrzebny a nawet szkodliwy balast filologiczny, a wzmacniając lekturę poza szkolną prowadzoną ściśle według wskazówek nauczycieli.

Bohaterowie „Portu Artura“ przed sądem.

Przesłuchiwanie świadków w procesie Stessla dobiega końca. Zeznania ic rw wielu punktach niepotwierdzają aktu oskarżenia, lecz obciążają głównie nie tyle jenerałów zasiadających obecnie na ławie oskarżonych, ile całą rosyjską gospodarkę wojenną, która przygotowała klęskę port arturską, jak przygotowała i Cusimę. Z tych zeznań przedewszystkiem wynika, że twierdza nie była wcale przygotowaną do obrony. Forty nie były należycie zabezpieczone, brakło im najniezbędniejszych urządzeń, a jeszcze gorzej rzecz się miała z armatami i z amunicją.

„Pociski były — mówił kap. Kurdinków — ale rurki od tych pocisków, jeszcze przed objęciem twierdzy powędrowały do północnej armji w Mandżurji. Były takie działa i takie pociski, które pękały u wylotu armaty, zabijając żołnierzy rosyjskich.

Kap. Kurdinkow prosił jen. Smirnowa, aby zakazał strzelania z takich armat, lecz jen. Smirnow oświadczył, że tego uczynić nie może. Kap. Kurdinkow zwrócił się wtedy do jen. Kondratienki i ten dopiero wydał rozkaz, aby z dział tych strzelano tylko ślepemi nabojami, zaznaczając, że ogień taki choć nie przynosi szkody nieprzyjacielowi, podtrzymuje ducha własnej piechoty.

Choć, jak wiadomo po kapitulacyi Portu Artura, pozostała znaczna liczba pocisków, prawie wszyscy świadkowie zeznają, że nie tylko w końcu oblężenia, ale i na początku, dawał się wciąż odczuwać zupełny brak nabojów. O ile można wywnioskować z przebiegu rozprawy, to znaczne zapasy pocisków były tak dobrze „schowane“, że nie wiedziała o nich komenda twierdzy. „Znalazły się“ dopiero, gdy twierdzę oddano Japończykom.

O ile rozprawa ujawniła tak skandaliczny stan wszystkich środków obronnych Portu Artura, to nie potwierdziła bynajmniej zarzutów aktu oskarżenia, dotyczących nie dość upornej obrony twierdzy. Według aktu oskarżenia fort N. 3. i Orle Gniazdo miały być wydane Japończykom prawie bez bitwy. Tymczasem zeznania świadków mówią wprost o bohaterskiej obronie tych punktów fortyfikacyjnych. Japończycy zdobywali je za pomocą min podziemnych, a Rosjanie, choć wiedzieli o podkopywaniu się Japończyków, nie mogli im przeszkodzić kontrminami, bo jak się okazało twierdza porarturska nie posiadała prawie wcale saperów i inżynierów, umiejących prowadzić podziemne roboty. Mimo to garnizon w tych fortach bronił się do ostatniej chwili. Oto co opowiedział pułk. Gandurin o zdobyciu fortu N. 3. w przeddzień kapitulacy Portu Artura:

„Kiedy rozległ się wybuch na forcie N. 3. z 320 ludzi naszego garnizonu z górą 200 wyleciało w powietrze,tak, że kości niepodobna było zebrać. Wszczął się zaraz potem straszny pożar a około 100 żołnierzy z bocznych okopów zostało w podziemnych kamerach okopów zasypanych odłamkami i ziemią. Zostali oni jakby zamurowani, a wyrwać ich mogli z tego grobu tylko Japończycy, którzy fort opanowali. Na szczęście jakby cudem w zasypanej kamerze ocalał telefon. Żołnierze zapytali, czy mogą się poddać. Otrzymawszy pozwolenie, zdołali w jedną ze szpar wetknąć kij z białą chustką. Japończycy to spostrzegli i zasypanych odkopali.

Powyższe zeznanie pułk. Gandurina o zdobyciu fortu N. 3 potwierdzili inni świadkowie, obalając twierdzenie aktu oskarżenia, że fort ten został wydany Japończykom bez bitwy.

Tak samo i Orlem Gniazdem zawładnęli Japończycy dopiero po uporczywej walce, która toczyła się w dzień wysłania parlamentarza do jen. Nogi. O przebiegu tych ostatnich walk w Porcie Artura komendant Orlego Gniazda pułk. Golicynskij tak opowiada:

„Z lewej strony, z fortu N. 3. spostrzegłem zbliżających się Japończyków. W tejże chwili zaczęły się sypać na nas szrapnele, granaty i sześciocalowe pociski, a o godzinie 8. przeleciał pierwszy 11-calowy pocisk. Wkrótce Japończycy poczęli zasypywać nas taką masą najróżnorodniejszych pocisków, że w ogniu i w dymie nic nie widzieliśmy. Nagle Japończycy ukazali się przy samym okopie. Rozpoczął się zażarty bój na bagnety — Japończyków zmusiliśmy do odwrotu Znowu chmura pocisków i tak piekielny ogień, że wyjrzeć niepodobna. W tem znów się ukazali Japończycy. Por. Gincewicz zaatakował ich

---

14) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

Machinalnie dała się prowadzić do czekającej na nią dorożki. Teraz dopiero zapanowała nieco nad sobą i zdając sobie sprawę z grożącego jej niebezpieczeństwa, zdołała spojrzeć na Waradina wyniośle i powiedziała mu:

— Niech pan ze mną usiądzie, muszę z panem pomówić.

Posłuszny był; dorożkarzowi nie dała żadnego adresu, stał więc na miejscu. I w ciasnem wnętrzu powozika nieruchomego po za drzemiącemi końmi, zawiązał się krótki ale ostry djalog:

— Jak pan mogłeś tak niegodnie szpiegować mnie?

— Jak pani mogła do tego stopnia oszukiwać mnie?

— Czyż byłam do czego zobowiązaną względem pana?

— Zobowiązałaś się pani milcząco mnie przed innymi oddawać pierwszeństwo.

— Doprawdy mówisz pan tak, jakbyś był moim mężem!

— Gdybym nim był, nie czułbym się bardziej oszukiwanym i wściekłym! Pani nadużyłaś mej prawości, mej cierpliwości. O! ja się zemszczę!

— Grozisz pan kobiecie!

— O! nie pani.., tylko jej kochankowi!

Na te słowa księżna pozostała nieruchoma, niema. Ani pomyślała jeszcze, że major może się zwrócić przeciw Armandowi. Myśl, że ten, którego kochała, dostanie się w szpony strasznego pojedynkowicza, krew ścięła się w jej żyłach. Gotowa już była błagać Waradina o litość, nagle się jednak opamiętała: czyż nie zbeszcześciłaby Armanda? Więc co jej pozostawało uczynić? Rozpłakała się i w wybuchu boleści zawołała:

— Więc tak mnie pan wynagradza za dwa lata przyjaźni, dla tego, że byłam dobrą i pobłażliwą dla pana, dziś chcesz mi krzywdę wyrządzić?

Widział ją tak zgnębioną, iż powziął nadzieję, że wyrzecze się jego rywala.

— Pani wie dobrze, że jeżeli tak do niej przemawiam, to z rozpaczy; przy uczuciu, jakie mam dla pani, ten związek, który prędzej czy później wyjdzie na jaw, okryje mnie śmiesznością. Kochać panią przez dwa lata i zobaczyć, że ktoś inny tak prędko tryumfuje, tego nie mogę przebaczyć. Chyba, że pani dasz mej miłości własnej zadosyćuczynienie...

— Jakie?

— Pozwól mi pani bywać u siebie i zerwać z hrabią.

Podniosła głowę i szkarłatna z gniewu, z oczyma tak błyszczącemi, że Waradin czuł się niemi olśnionym, odezwała się z szyderskim śmiechem:

— Zerwać z nim! kiedy jestem gotowa wszystko poświęcić jego miłości!

— Dobrze! — rzekł major — zabiję go.

— Zobaczymy! A teraz wyjdź pan!

Powiedziała mu „wyjdź“ z taką wyniosłością, jakby się znajdowała nie w lichej dorożce, lecz u siebie w salonie. Wstał, nic nie rzekłszy, wysiadł, ukłonił się bardzo blady i oddalił się.

Wtedy księżna kazała dorożkarzowi zawieść się do domu. Książę wróciwszy o północy z klubu cesarskiego, gdzie spędził wieczór, spostrzegł światło w buduarze żony. Udał się do niej, ażeby się z nią przywitać i zastał ją niezmiernie wzruszoną. Starała się przybrać wyraz twarzy spokojny, lecz starzec zbyt wiele miał doświadczenia, ażeby się nie poznać; ujął rękę księżnej i poczuł, że jest rozpalona, spojrzał jej w oczy i zauważył, że płakała i zaniepokojony poważnie tem, co mogło ją spotkać.

— Co ci jest Mino? — zapytał — cierpisz? Czy odebrałaś jaką przykrą wiadomość? masz jakieś zmartwienie?

Ona pozostała nieruchomą, zgnębioną, a łzy znowu popłynęły po rozpalonych jej licach.

— No, moje dziecko — rzekł Książę, siadając przy niej — powiedz, co ci jest? więc to coś tak poważnego, że wahasz mi się powiedzieć? czy ci kto wyrządził przykrość?

Powstał z miną groźną i dodał:

— Może cię obrażono?

A gdy ona milczała, rzekł:

— Posłuchaj Mino, wiesz jakie mam dla ciebie przywiązanie, nie jestem dla ciebie mężem, lecz przyjacielem. Wymagam jednak, ażebyś była szczerą, jak z ojcem. Dobrze? No, moja córko, miej do mnie zaufanie, wszystko mi powiedz, nic bardziej nie może mnie martwić, niż twoje łzy.

Wtedy w uniesieniu rozpaczy, opowiedziała mężowi, nie mówiąc mu, gdzie działa się scena, ani nie wymawiając nazwiska tego, którego kochała, całą rozmowę, jaką miała z Waradinem. Głowę oparła na ramieniu starca i płacząc, czyniła przed nim tę okrutną spowiedź. Książę bardzo blado, słuchał ją milcząco. Czy serce jego drżało bólem z zadrości, czy gorycz przejmowała go, Mina nie wiedziała, niewzruszonym pozostał; ale głos mu trochę drżał, gdy się odezwał:

— Ten, który zdołał posiąść twoją miłość to hrabia de Fontenay, nieprawdaż?

A kiedy drgnęła ze wstydu, zamknął jej usta dłonią.

— Nie mów, już wiem.

Na chwilę zamyślił się, poczem zwolna rzekł:

— Wdzięczny ci jestem moja córko, za szczerość, nie chcę cię widzieć smutną i nieszczęśliwą, daję ci słowo, że nic się nie stanie temu, którego kochasz; w zamian jednak musisz mi obiecać, że oddalisz hrabiego de Fontenay! W twoim interesie, drogie dziecko, wymagam tego poświęcenia, ja nie pożyję długo; kiedy już mnie nie będzie, jeżeli on szczerze cię kocha, to się połączycie, ale dla twego i dla mego dobra trzeba, ażeby nikt nie mógł powiedzieć, że on był twoim kochankiem; utrzymaj dobrą opinię swoją, oszczędź mego honoru, nie wystawiaj mnie na pośmiewisko złośliwych, a resztę zdaj na mnie; nikt cię nie obrazi, ani ci nie sprawi żadnej przykrości.

Rozpłakała się jeszcze bardziej i wyjąkała:

— Jakiś ty dobry i szlachetny!

— Nie moja droga córko, kocham cię serdecznie, oto wszystko. Ale widzisz jestem stary, a więc rozsądny, badam swoje sumienie i widzę, że bardziej względem ciebie zawiniłem, niż ty mogłabyś względem mnie.

bagnetami i odrzucił lecz położenie stawało się teraz straszniejsze w tej chwili nadeszły posiłki. Przybyli żołnierze 9, 10 i 11 roty, pełzając na brzuchach. Po trzeciem szturmie przybyła rota marynarzy, która pomogła nam odbić piąty szturm Japończyków. Zabitych i ranionych by ła masa. Kto mógł sam wlókł się ostatkiem sił, nieść pomoc rannym nie było komu. Około go dziny 3. popoł. pocisk japoński uderzył w skrzy nię z granatami. Nastąpił straszny wybuch, a po chwili pękł około mnie pocisk 11-to calowy. Straciłem przytomność". Zeznanie pułk. Golicyńskiego uzupełnił wyżej wspomniany por. Gincewicz, który opisał ostatni szósty szturm Japończyków. „Kiedy zostało nas tylko sześciu ludzi —mówił—nastąpił wybuch w skrzyni z granatami, który zabił jeszcze dwóch ludzi. Po chwili padł stojący obok mnie żołnierz Szmatow. Zostałem tylko z dwoma żołnierzami. Japończycy przypuścili szósty szturm i zajęli pozycję.

— Z całego garnizonu wiele zistało na Orlem Gnieździe? — zapytał prokurator.

— Trzech ludzi — oświadczył por. Gincewicz — wszyscy zginęli.

Zeznania pułk. Golicyńskiego i por. Gincewicza wywarło na sądzie olbrzymie wrażenie. Według bowiem aktu oskarżenia i zeznań komendanta twierdzy jen. Smirnowa Orle Gniazdo miało być wydane Japończykom zupełnie bez bitwy.

Okazało się, że dowódcy portarturscy i sztab petersburski udzielający nagród różnym „bohaterom", którzy zdołali „odznaczyć się" w biurach, nie stoczonych, nie wiedzieli za to wcale o bohaterskiej rzeczywiście obronie Orlego Gniazda, gdzie odparto 5 szturmów japońskich i gdzie wyginął do nogi cały garnizon rosyjski...

Sąd nad Stesslem i jego kompanjonami, rehabilitując walczących na pozycyach żołnierzy i ich bezpośrednich dowódców, odkrywa nieudolność i deprawację nietylko jenerałów portarturskich zasiadających na ławie oskarżonych, ale ich najwyższych zwierzchników, których gospodarka przygotowała pogrom portarturski. Ale tych sądy rosyjskie nie dosięgną.

Ruch przedwyborczy.

Manifest wyborczy zjednoczonych demokratów nie zyskał uznania w prasie galicyjskiej, ale za to odbił się dość sympatycznem echem... w Wiedniu, w redakcji żydowskiej „N. Fr. Presse". Dziennik ten podkreśla z zadowoleniem oświadczenie demokratów w sprawie żydowskiej i zwraca uwagę na podpis prezesa Koła polskiego pod manifestem. Żaden prezes Koła jeszcze nie użył tak ostrego tonu wobec potężnych dotąd konserwatystów.

* * *

Były poseł sejmowy Teofil Merunowicz ogłosił, że podpis jego pod manifestem znalazł się wbrew jego woli i bez jego wiedzy. P. Merunowicz motywuje swe stanowisko wobec „Unji" w ten sposób: „Nigdybym nie mógł bez zaparcia się własnej przeszłości parlamentarnej podpisać zdania, zawartego w odezwie wyborczej; że dotychczasowa działalność sejmu i Koła polskiego „zdezorganizowała siły narodu". Nie jest to prawdą według mojego zdania i jeżeli pod tem hasłem unia demokratyczna ma iść do walki wyborczej, to ja z nią udziału w tej walce brać nie chcę, chociaż pozostanę do śmierci demokratą".

Wobec tego oświadczenia p. Merunowicza powstaje interesujące pytanie, w jaki sposób znalazł się jego podpis na odezwie „Unji". Przypomnieć tu nie zawadzi, że podobny proceder miał zastosowanie, gdy „Unia" uchwaliła w Wiedniu deklarację która była wyrokiem rezygnacji p. Abrahamowicza z prezesury Koła. Zażądano wtedy od posłów demokratycznych nieobecnych telegraficznego zezwolenia na umieszczenie ich podpisu pod tę deklarację, nie wytłomaczywszy im jej doniosłości i celu. Wywołało to potem przykre rekryminacje.

* * *

Wielu dawnych posłów konserwatywnych nie zamierza obecnie ubiegać się o mandaty obawiając się zbyt gwałtownej walki wyborczej. Dochodzą jednak wiadomości, że np. hr. Bobrowski kandyduje z powiatu bialskiego, prof. Górski z bocheńskiego, p. Götz-Okocimski z brzeskiego i t. p. W mieście Nowym Sączu zamierza Rada miejska zaprosić do kandydatury sejmowej ministra skarbu d-ra Korytowskiego. Dotąd reprezentował to miasto w Sejmie przez szereg lat zmarły minister Dunajewski. Demokraci zaś stawiać tam będą kandydaturę prezydenta sądu obwodowego d-ra Kostkę. Drugiego finansistę, byłego ministra skarbu d-ra Bilińskiego, podobno Stanisławów zamierza obdarzyć mandatem, który ten poli yk piastował już w ostatniej kadencji. Dr. Biliński już oświadczył gotowość kandydowania.

W powiecie bialskim mandat przypadnie prawdopodobnie stronnictwu chrześcijańsko-ludowemu. Jako kandydatów wymieniają posła Dobiję i ks. Stojałowskiego, którego konferencja powiatowa mężów zaufania tego stronnictwa uchwaliła do kandydatury zaprosić. Z ludowców kandyduje b. poseł Kubik i socjalista żyd dr. Baruch Gross, obaj bez żadnych szans.

W powiecie przemyskim kandydować będzie w miejsce dotychczasowego posła Czaykowskiego ks. Władysław Sapieha przeciw ukraińcowi dyr. Cegllńskiemu.

Ludowcy będą kandydować wszystkich pięciu dotychczasowych posłów sejmowych, a więc Bojkoz dąbrowskiego, Krempa z mieleckiego, Włodek z tarnowskiego, Skołyszewskiego z wielickiego. P. Stapiński nie wybrał sobie jeszcze okręgu.

W powiecie horodeńskim odbyło się dnia 15 b. m. zgromadzenie powiatowe, na którem uchwalono kandydaturę dotychczasowego posła z gmin wiejskich p. Antoniego Theodorowicza (kons.) prezesa Rady powiatowej w Horodence. Następnie wybrano komitet przedwyborczy.

* * *

W dniu 15 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Narodowej we Lwowie. Nie wzięli w niem udziału przedstawiciele demokracji narodowej w liczbie sześciu, złożywszy deklarację że przy obecnych wyborach sejmowych z Radą Narodową nie będą wspólnie postępować.

Rada Narodowa zastanawiała się nad najbliższymi wyborami, nie powzięła jednak żadnej uchwały w sprawie taktyki wyborczej. Prezes Cieński odczytał obecnym list p. Stapińskiego, zawierający propozycję utworzenia dla kierownictwa wyborami sejmowymi „komitetu sześciu", złożonego z dwóch przedstawicieli konserwatystów, dwóch ludowców i dwóch demokratów. Rada po przedyskutowaniu tej sprawy odroczyła decyzję do najbliższego posiedzenia. List p. Stapińskiego jest pierwszym jawnym krokiem do zawarcia formalnego sojuszu ludowców z konserwatystami dla podziału mandatów wiejskich w zachodniej Galicji. Jest to zapewne rezultat konferencji p. Stapińskiego z dwoma ekscelencjami konserwatywnemi.

Dodać trzeba, że najdokładniejsze sprawozdanie z posiedzenia Rady Narodowej ma „Neue freie Presse" podczas gdy pisma polskie nie otrzymały nawet urzędowego komunikatu.

Młodość należy do młodości, a ja posiwiały od wieku i pomarszczony, popełniłem zbrodnię, przykuwając twoje dwadzieścia lat do moich zgrzybiałyah; ty z dobrocią poświęciłaś najlepsze lata, upiększyłaś resztę mego życia i byłbym bardzo niewdzięcznym, gdybym nie zapomniał o tej winie, którą sobie przypisujesz, a nie pamiętał szczęścia, jakiego przez ciebie zaznałem.

Uklękła u nóg jego, uśmiechając się przez łzy; podniósł ją ucałował i zaprowadził do pokoju.

— Idź spać, moje dziecko i nie obawiaj się niczego.

Nazajutrz około godziny dziesiątej, major Waradin miał właśnie wyjść z domu, ażeby dowiedzieć się o hrabiu de Fontenay, gdy mu służący oznajmił przybycie księcia Toulza i jenerała hrabiego Colloredo, w imieniu księcia Schwarzburga. Zdziwiony, powitał ich z uśmiechem, a bardziej jeszcze się zdziwił, gdy usłyszał, że przychodzą żądać od niego satysfakcji za obrazę, wyrządzoną księżnie Schwarzburg. Nie tłomaczył się wcale, zwrócił jedynie uwagę na wiek przeciwnika i skłoniwszy się, dodał:

— Głupi byłem moi panowie, raczcie powiedzieć księciu Schwarzburg, że jestem na jego rozkazy.

Nazajutrz Waradin i mąż Miny, strzelali się na Praterze. Kula księcia zdruzgotała ramię majora. Świadkowie Waradina zauważyli, że ich klient strzelał, nie celując.

Nazajutrz hrabia de Fontenay otrzymał urlop od ambasadora i wyjechał do Francji.

Z Miną zobaczył się dopiero w półtora roku później. Owdowiawszy, pojechała do Paryża; po upływie żałoby, pobrali się i w ciągu lat dziesięciu, byli jak najszczęśliwsi do tego wieczora, gdy hrabina znalazła na kominku u Armanda list, podpisany imieniem kobiecem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

43) *Jan Okwietko.*

PRZED BURZĄ.

ROZDZIAŁ XIII.

Zygmunt obojętnie i ze znudzeniem przyglądał się wirującym paniom. Mało kogo poznawał w kalejdoskopie warszawskiego świata, który mu się po dwóch latach wydawał zupełnie obcym i nie interesującym. Kilku dawnych znajomych, spotkanych bez entuzjazmu, nie zacierało wrażenia obczyzny. Komplet panien od mienił się za małymi wyjątkami, i te wyjątki nie wystarczały na to, żeby przyciągnąć uwagę Zygmunta, rozproszoną na nowych twarzach, zasłyszanych nazwiskach i nieznajomych postaciach, mało ciekawych, nie wychodzących na pierwszy rzut oka poza szablon przeciętnego warszawskiego typu.

Między mężatkami spotkał za to kilka swoich dawniejszych tancerek. Zbliżył się do nich skwapliwie, ale po paru uśmiechach i zamienionych banalnych przywitaniach skonstatował, że nie miał im nic do powiedzenia, że jego dawniejsze wspomnienia były im obojętne, a światowa paplanina tych pań nie miała znów dla niego najmniejszego uroku, bo, usnąwszy się na dłuższy czas z towarzyskiego wiru, nie znał ani bieżących ploteczek, ani nawet większości osób, do których się odnosiły.

Przytem, chociaż nieśmiałym nie był, Zygmunt, kiedy się znajdował pierwszy raz w jakiem towarzystwie, trzymał się zwykle bardzo w rezerwie. Wypływało to stąd, że, nie znając otoczenia, bał się narazić na czyjąkolwiek niegrzeczność, lekceważenie lub nawet tylko zdawkową, światową uprzejmość. Wolał się nie zbliżać do nikogo, aniżeli po zbliżeniu być zaliczonym do szeregu dekoracji salonowych, wiedział bowiem, że jego bardzo przeczulona miłość własna nie zniosłaby najmniejszego zadraśnięcia, więc, bojąc się tego, co sobie poczytywał za ubliżenie, sztywniał, przybierał bezwiednie postawę arogancką i wszystkich traktował z góry.

Zwykle też wydawał się niesympatycznym przy pierwszem poznaniu i dopiero bliższa zażyłość wysuwała naprzód jego rzeczywiste towarzyskie zalety: ostry i łatwy dowcip, wrodzoną wesołość i lekkość w przerzucaniu się z przedmiotu na przedmiot przy wystarczającej znajomości wszystkich odcieni, które nadają prawdziwego uroku najbanalniejszej nawet rozmowie.

Doskonale zdając sobie sprawę ze swego usposobienia, nie lubił też zazwyczaj zawierać nowych znajomości, o ile te nie nasuwały mu się same przez się. Teraz stojąc we drzwiach, patrzył na tańczących i, chociaż taniec lubił, nie spieszył się do niego, bo żadna z tancerek nie wydawała mu się godną zachodu.

Znudzoną kontemplację przerwała mu kuzynka, córka hrabiego Augusta, która, nudząc się sama gdzieś w kącie, bo, jako świeżo przybyła ze wsi, nie miała zbyt wielu tancerzy, podeszła do Zygmunta, żeby go rozruszać. Sama jeszcze niepewna na tym zupełnie dla niej nowym gruncie, otoczona gronem obcych rówieśnic, była jednak pełna niepohamowanej chęci użycia zabawy, o której marzyła już od dłuższego czasu, spędzając życie podlotka na wsi, jak na wygnaniu.

— Jednego walczyka ze mną, Zygmuncie!— prosiła go nawpół ze śmiechem, nawpół płaczliwie. — Oni wszyscy myślą, że ja wcale tańczyć nie umiem. !

Jej świeży buziak wyrażał w tej chwili tyle różnorodnych uczuć, oczy błyszczały tak szaloną chęcią pokazania warszawiakom całej swej umiejętności, a różowe usta krzywiły się w wyrazie takiej pogardy i takiego zawodu, że Zygmunt, który zawsze bardzo lubił małą Maję, jak ją pospolicie nazywano w rodzinie, obecnie roześmiał się wesoło na jej widok i, zapominając o swojem znudzeniu, objął ją wpół i pociągnął pomiędzy tańczących.

Koleje lokalne.

Ze sprawozdania Wydziału krajowego o kolejach lokalnych wyjmujemy następujące szczegóły.

Kolej Zakopane-Swinnica ma to być kolej górska z popędem elektrycznym. Wydział krajowy zawiadomił projektanta p. inżyniera Dzieślewskiego, że możnaby wziąść pod rozwagę doradzenie Sejmowi finansowego poparcia z funduszów krajowych budowy tej kolei, jeżeli kolej ta służyć będzie założonym na większą skalę eskploatacjom przemysłowym kamieniołomów i pokładów rudy, które w rejonie atrakcyjnym tej kolei mają się znajdować.

Rzecz bardzo wątpliwa, czy ten warunek może b ć spełniony. Kolej służyć ma turyzmowi nie przemysłowi.

Muszyna-Krynica Sejm uchwalił r. z. udzielenie gwarancji czystego dochodu do oprocentowania najwyżej po 4 od sta rocznie pożyczki pierwszeństwa w sumie nawyżej 750 tys. koron, celem pokrycia kosztów budowy tej kolei. Interesanci miejscowi wpłacić mają udziały do wysokości 100 tys. koron, celem uzupełnienia kapitału zakładowego, który ustanowiono na 1,400 tys. koron. Jednakowoż tej kwoty w terminie przez Wydział krajowy wyznaczonym nie zebrano. Starania o koncesje podjęte będą, skoro zbierze się pełna kwota udziałòw.

Kolej ta bardzo ważna ze względu na Krynicę, i powinna uzyskać wydatne poparcie rządu.

Drohobycz-Truskawiec. Sejm uchwalił udzielenie gwarancji czystego dochodu, potrzebnego do oprocentowania najwyżej po 4 od sta rocznie pożyczki pierwszeństwa w sumie najwyższej 850 tys. koron. Ustawa państwowa z dnia 6 marca 1907 r. zapewnia wpłatę ze strony państwa na akcje zakładowe w kwocie 750 tys. kor. Ponieważ koszta preliminowano na 1,700 tys. kor., przeto pozostaje jeszcze do zebrania przez miejscowych interesantów kwota 100 tys. Wydział krajowy zwrócił się więc do Stanisława hr. Zółtowskiego jako głównego interesanta z wezwaniem zajęcia się zebraniem powyższego udziału, względnie do udzielenia pisemnego poręczenia, że udział interesantów miejscowych w kwocie 100.000 kor. będze w całości subskrybowany najdalej do końca roku 1907. Wydział krajowy przedłożył rządowi w połowie maja 1907 projekt wstępny, jednak do tej chwili nie rozpisano komisji dla rewizji trasy. Interesenci przeto wstrzymują się ze swojemi deklaracjami aż do poznania trasy przy tej komisji.

Wieliczka-Myślenice-Mszana Dolna. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie otrzymała polecenie przeprowadzenia studjòw, co do wyjściai kierunku trasy projektowanej linii kolejowej, jakoteż do porównania jej ekonomicznej i technicznej wartości z poprzednimi projektami kolei na Myślenice. Opinia dyrekcji kolei państwowych w Krakowie przychyla się zupełnie do projektu prowadzenia linji z Wieliczki na Dobczyce, Myślenice do Mszany Dolnej.

Nisko-Kolbuszowa-Głogów-Rzeszów. Ze względu na obecne zajęcie sił technicznych krajowego biura kolejowego innemi pracami, Wydział krajowy przystąpi do wypracowania projektu wstępnego dla tej linji dopiero z wiosną roku 1908. Natomiast zainicjował już wydział krajowy odpowiednią akcję celem zebrania udziałów pieniężnych czynników miejscowych.

Kolej lokalna do Brzozowa. Sejm uznał ze względu na ogólne interesa kraju za potrzebne i użyteczne uzupełnienie sieci kolejowej w powiecie brzozowskim w ten sposób, by miasto powiatowe Brzozów było jak najrychlej połączone z istniejącą siecią kolejową.

O tych uchwałach zawiadomił wydział krajowy ministerstwo kolei, załączając wypracowane przez krajowe Biuro kolejowe sprawozdanie komercjalne wraz z obliczeniem rentowności projektów, prosząc o wydanie opinji, którą z tych linij należałoby budować. Odpowiedź w tej sprawie jeszcze nie nadeszła.

— Ano. ! — mówił jej do ucha, — pokażemy tym niedowcipnym warszawiakom, cośmy warci. Tylko odważnie, Majeczko. !

Doskonale do siebie dopasowani wzrostem, oboje zgrabni, smukli, on trochę śniady o dużych piwnych oczach, ona — promieniejąca blondynka, tańczyli oboje świetnie, bo obok wrodzonych do tańca zdolności należeli przecież do tej rodziny Borowskich, którzy od niepamiętnych czasów sławni byli, jako najlepsi w Polsce tancerze, którzy taniec mieli we krwi i tradycji, a dzieci od najmłodszych lat uczyli popisywać się w takt muzyki, poczytując, poniekąd słusznie, że nawet w tańcu wybitne zdolności stanowią wyższość, którą gardzić nie należy.

Zygmunt celował w walcu; Maja tańczyła z wdziękiem i zapamiętale. Tworzyli tak piękną całość, że po pierwszym turze nawet siedzące pod ścianami matki zapomniały o podziwianiu własnych córek, a śledzący za ruchem tancerzy Nachtigal zwolnił tempo, aby im dać możność wykonać artystycznie do końca tak wdzięcznie rozpoczęty taniec. Młodzież, która nie tańczyła w tej chwili, zapomniała, że tańczyć może, inni przystawali, aby się im lepiej przypatrzyć, z ust do ust biegły słowa zachęty, podziwu i zapytania tych, którzy ich jeszcze nie znali, kto są ci młodzi, skąd oni są i dlaczego ich dotąd nie zauważono. Nachtigal zwalniał jeszcze; obok nich tańczących było coraz mniej, aż wreszcie ostatnia para, jakby zawstydzona, spoczęła gdzieś na kanapie pod ścianą. Pani Augustowa, spostrzegłszy w tej chwili oczy wszystkich skierowane na córkę, przelękła się zrazu i chciała biedz, powstrzymać ją w nieprzyzwoitym, jak jej się zdawało, zapędzie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM !
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 17 stycznia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny;** Dziś w piątek Antoniego opata wyznawcy; w sobotę Stolicę św. Piotra w Rzymie.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 34; zachód przypada o godz. 4, min. 6, długość dnia godz. 8 minut 32.

— W KOSCIELE N. P. MARJI dnia 19 b. m. w czasie mszy św. o godz. 12-ej wykona chór żeński pryw. seminarjum im. Św. Rodziny kolędy w układzie 3 głosowym pod kierunkiem nauczyciela swego p. Jsakowicza.

— „JASEŁKA“ w niedzielę dnia 19 stycznia b. r. o godzinie 7-ej wieczorem w Domu Związku robotniczego przy ul. św. Tomasza l. 87 odegrane zostaną przez kółko amatorskie stowarzyszenia katolic. czeladnik. „Praca“ Jasełka w czterech aktach w pięciu odsłonach przez ks. J. Łabaja, muzyka ks. T. Bukowskiego, przy akompaniamencie orkiestry tambour-mandolinowej. Nowe dekoracje i efekta świetlne.

Bilety wcześniej nabyć można w składzie W. P. Wejersa przy ul. św. Tomasza l. 9.

— W ZYDOWSKIE RĘCE. Jak się dowiadujemy, p. Walenty Bujański sprzedał swój kantor specjalny mieszczący się w hotelu Dreździeńskim żydowi. Nowy nabywca, prowadzić będzie kantor pod chrześcijańską firmą: „W. Bujański“!

— ZAGINIONA DZIEWCZYNKA. P. Michalikowa, wdowa po kupcu, doniosła w urzędzie policyjnym że jej 12-letnia córka Anna wczoraj rano wyszła do szkoły im. Mickiewicza i dotąd do domu nie powróciła.

— PODRZUCENIE DZIECKA. Wczoraj wieczorem nieznana kobieta podrzuciła w sieni domu pod l. 5 przy ul. św. Krzyża 4-miesięczne niemowlę płci żeńskiej. Dziecko umieściła policja w szpitalu św. Ludwika.

Kronika prowincjonalna.

— ANDRYCHÓW. (Składownia tytoniu. Powrót emigrantów. Wesele i chrzciny.)

Dyrekcja okręgu skarbowego w Wadowicach rozpisała licytację ofertową na hurtowną składownię i drobną sprzedaż tytoniu, znaczków stemplowych i pocztowych w Andrychowie na dzień 16 b. m. Dotychczas nominalnie dzierżawiła to prawo żona profes. gimnazjalnego z Wadowic; faktycznie zaś wykonywał je żyd, płacąc stosunkowo znaczny czynsz. Nie stosował się jednak do obowiązujących przepisów a władze, na poważne zażalenie odebrały owej pani składownię. Fakt ten podnoszę dlatego, gdyż zachodzi obawa, że trafikę otrzyma prawdopodbnie znowu osoba, która się nią nie zajmie, lecz odda ją powtórnie w ręce żydowskie.

Obieżysasi z miasta naszego i okolicy wszyscy już powrócili na zimowe wywczasy do rodzinnych domów. Większość ich spędza tu zimę w próżniactwie; chodząc gromadkami po szynkach, marnują drogi czas i pieniądze krwawo zapracowane. Fatalne skutki emigracji są tu namacalne. Młodzież zdemoralizowana, butna i awanturnicza; pijaństwo i zabawy niemoralne to ich główne zimowe zajęcie. Wszyscy prawie stroją się na pruski sposób. Kaśki, Maryśki, poprzebierane w pruskie żakiety, spódniczki, szaliki, a nawet i kapelusze. Chłopaki przywdziewają również wstrętną tandetę pruską; ani śladu dawnych, narodowych strojów. W mowie używają często wyrazów i zwrotów niemieckich, wymawiając i przekręcając najdziwaczniej. Smutne, lecz prawdziwe.

Kompetentne czynniki prawodawcze powinny jak najspieszniej uregulować i ograniczyć emigrację ustawowo. Małoletnim należałoby bezwarunkowo wzbronić emigrować. Z Ameryki powróciło tu i do okolicznych wsi Targani, Roczyn, Sułkowic, Zagórnika, Inwałdu, Wieprza i Rzyk kilkudziesięciu emigrantów. Przeważnie pracowali w mieście Detroit w fabrykach żelaznych i odlewarniach. Powrócili z powodu zamknięcia tych fabryk. Niektórzy poprzywozili znaczniejsze oszczędności, wynoszące po kilka tysięcy koron. Są jednak i tacy którzy zaledwie mogli powrócić. Kilku nadwyrężyło zdrowie i powrócili niezdolni do pracy. Opowiadają, że praca w Ameryce bardzo ciężka, lecz należycie płacona; żywność tania. Z wyżej wymienionych gmin jest jeszcze w Ameryce kilkuset mężczyzn, przeważnie żonatych których żony pozostawione w kraju często zapominają o wierności małżeńskiej.

Szczególne wesele a zarazem i chrzciny miała tu w tych dniach „sezonowa pruska“ robotnica Obozianka. Slub odbył się bowiem rano, a już w południe tego samego dnia powiła młoda małżonka przy dzwiękach muzyki weselnej dziecię. Małżonek jest Prusakiem, który z miłości do niej porzucił swą ojczyznę. Sensacyjny ten wypadek wywołał powszechną wesołość.

— CIESZANÓW. (Ruch przedwyborczy). Nim jeszcze wybory do sejmu zostały wyznaczone, rozpoczął się w powiecie naszym silny ruch przedwyborczy. Rusini urządzili wiele zgromadzeń na których zajmowano się sprawą wyborów, a urządzili całkiem cicho i poufnie tak, że nieruska publiczność mało o nich wiedziała.

Pierwotnie miał starać się o mandat jeden z księży ruskich, ale odstąpił od tego, później wysuwano kandydaturę naczelnika gminy Cieszanowa, który jednak niechciał ubiegać się, wreszcie partya ukraińska postawiła w Lubaczowie na zgromadzeniu kandydaturę adjunkta sądowego Raka który ma tutaj mało znajomości.

Oprócz Raka może stanie jako jego współzawodnik wieśniak Podgorecki z Brusna, Rusin, któremu już przeszłej kadencyi kilka tylko głosów do pobicia p. Gnoińskiego brakowało .

Ze strony moskalofilskiej dotychczas nikogo na posła forsować nie myślą.

Polacy zupełnie wyborami się nie zajmują prócz p. Jampolskiego. Rada narodowa zachowuje się obojętnie przed wyborami.

O wyborze księcia Ponińskiego lub dotychczasowego posła p. Gnoińskiego mowy być nie może, obaj nie cieszą się najmniejszą sympatyą u ludu i nauczycielstwa, które pierwszemu z nich udowodniło przy poprzednich wyborach, że jest ważnym czynnikiem i nie myśli popierać osoby przeciwnej oświacie, popierającej tylko żydów, którzy w dobrach jego wszystko mają oddane. Panu Gnoińskiemu zaszkodziła osławiona gospodarka w Radzie powiatowej.

Jampolski będzie miał część wieśniaków za sobą ale wybór jego niepewny, ponieważ zaś w powiecie jest 50 procent Rusinów, prze-

to bardzo jest prawdopodobny wybór Rusina. Aby temu zapobiedz proponowano podobno Dr. Kozłowskiemu by się o mandat ubiegał, jako już znany gminom powiatu, z których wiele otrzymało za jego staraniem zapomogi w kwocie łącznej 60 tysięcy koron. Propozycyi tej nie przyjął on jednak, mając zapewniony wybór w dawnym powiecie i nie chcąc zawodu czynić swoim wyborcom.

— ŻYDZI WOBEC BOJKOTU. Korespondent „Kurjera Zagłębia" z Zawiercia pisze:

„Położenie polskich kupców tutejszych wobec bojkotu niemczyzny nie jest godne zazdrości, pozbawieni możności kupowania towarów u prusaków, muszą wytrz mywać konkurencję z żydami, którzy w dalszym ciągu zaopatrują swe sklepy w tandetę pruską. Większa część naszych kupców żydów nie czytuje gazet wcale i o bojkocie nie słyszała.

Gdy w celu zbadania ich usposobienia względem bojkotu udałem się do jednego z podrzędniejszych sklepów, na zwrócone przezemnie zapytanie „co myśli o bojkocie?" właściciel odpowiedział mi zapytaniem zwróconem do swej młodej połowicy:

— *Sure, wusydues a bojkot*?

Druga część kupców żydów czytuje gazety wyłącznie żydowskie, które względem bojkotu zajmują stanowisko wrogie, nic więc dziwnego, że i sami zapatrują się na walkę polaków z krzyżacką potęgą wyczekująco—wrogo dla nas.

Możeby pp. „postępowcy", których prze cież tu nie brak, zechcieli tych swoich współwyznawców oświecić; możeby im pokazali drogę, jaką kroczyć winni, by nie kopać jeszcze większej przepaści między sobą a społeczeństwem polskiem.

Jeżeli to nie nastąpi będziemy zmuszeni wystąpić z hasłem bojkotu sklepów żydowskich, czego, ma się rozumieć panowie „postępowcy" nie omieszkają wyzyskać w celach partyjnych".

W Galicji bojkot towarów pruskich trafia również na przeszkody tylko ze strony żydów.

Uchwalone wywłaszczenie.

BERLIN. Po odrzuceniu wniosku pos. Kirscha (centr) rozpoczęto dyskusję nad projektem wywłaszczenia.

Pos. Glatzel (nar. lib.) złożył sprawozdanie komisji. Przy § I. ust. I. rząd zamiast poprzednio wymaganych 300 mil. m. żąda uchwalenia tylko 200 mil. z czego 75 mil. m. ma być użytych na regulację posiadłości włościańskich.

Następnie zebrał głos pos. Jaździewski i oświadczył, że Polacy odpowiedzialność przed światem i historją za postępowanie rządu i stronnictw większości przy tem przedłożeniu pozostawiają tym panom samym. Ustawa będzie dalej szerzyć nasienie niezgody. Polacy przy drugiem czytaniu ograniczą się do odrzucenia projektu we wszystkich jego częściach!

Pos. Heydebrand (kons.) oświadcza, że konserwatyści z nieznacznymi wyjątkami będą głosowali za uchwałami komisji. Oni są świadomi tego, że łatwą jest krytyka tych uchwał. Dla jednego ustawa nie dość stara się o nacjonalizm, drugi jest zdania, że tem narusza się nienaruszalne zasady, jak długo jednak krytyka nie okazuje żadnego wyjścia, jest bezcelową. Koserwatyści chcą bezwarunkowo utrzymać niemieckie narodowe państwo i poprzeć dzieło kolonizacyjne, przyczem zaangażowane są niemiecki honor i kultura. Nie można się na to zgodzić, by przedłożenie sprzeciwiało się wymogom słuszności, konserwatyści dali się przekonać. Ponad świętością własności prywatnej stoi konieczność egzystencji państwa. (Protesty u Polaków i w centrum) Wywłaszczenie jest ciężką bronią, ale on spodziewa się, że będzie się jej ostrożnie używać, polacy nie potrzebują zrzekać się języka i swych właściwości, ale niechaj zrzekną się swych marzeń, niechaj w kraju mają zaufanie, że konserwatyści dla utrzymania państwa są zdecydowani do najdalszych ustępstw. (Oklaski na prawicy, sykanie w centrum i u Polaków.)

Kanclerz Bülow oświadcza: Rząd zgadza się na wnioski konserwatystów, wolnokonserwatystów i narodowych liberałów, ale wnioski te nie odpowiadają pierwotnym propozycjom rządu. Zamierzone ograniczenia nie są nieznacznemi i może nam utrudnią osiągnięcie w pełni zamierzonego przez nas celu. Ale propozycje zawierają przynajmniej środki, przy pomocy których będzie można politykę kolonizacyjną kontynuować. Jeżeli rząd chce przy pomocy tych ograniczonych upoważnień działać to liczy się przytem z wątpliwościami jakie tu w Izbie wystąpiły, których wprawdzie nie podziela, ale nie może także ich lekceważyć, gdyż podniosły je partje, na których poparcie w kwestji marchii wschodnich rząd zawsze dotąd liczyć mógł i także w przyszłości liczyć musi. Także i ja mam zrozumienie dla politycznych zasad, jakie można przeciwstawić daleko idącemu wywłaszczeniu. Decyzja w sprawie wywłaszczenia także mnie (!) z trudnością przyszła; (śmiechy u Polaków) i zdecydowałem się na to dopiero, gdy po staranniem zbadaniu innych dróg uznałem je za nieodpowiednie. Za tę decyzję ja ponoszę przed tą wysoką Izbą i przed krajem odpowiedzialność. (Oklaski) Starałem się wykluczyć wszelki szowinizm i unikać wszystkiego, coby mogło zwniecić polityczne namiętności. Rząd unikał też wszystkiego, coby mogło wyglądać jako nacisk na posłów i nie operował łatwym środkiem, że odpowiedzialność za skutki odrzucenia spadnie na parlament. Rząd był przekonany, że ten kto pragnie konsekwentnego kontynuowania polityki wschodniej musi być siłą rzeczowych powodów zmuszonym do uznania konieczności zastosowania wywłaszczenia przez komisję kolonizacyjną. „Nadzieja ta nas nie zawiodła.

Komisja Izby zgodziła się na zastosowanie wywłaszczenia przez komisję kolonizacyjną pod pewnymi warunkami. Wniosek partyj konserwatywnej, narodowo-liberalnej i wolnokonserwatywnej nakłada wprawdzie stosowaniu wywłaszczenia przez komisję kolonizacyjną dość ciasne granice przez ustanowienie pewnego terytorjum. W skromnem wyznaczeniu środków pieniężnych dla komisji kolonizacyjnej leży też dalsze znaczne osłabienie pełnomocnictwa, jakiego przedłożenie rządowe domagało się dla komisji kolonizacyjnej. Nadano atoli komisji kolonizacyjnej co do wyboru mających być nabytych dóbr potrzebną wolność. Spodziewam się, że to się przyczyni do tego, że komisja kolonizacyjna ostrą broń wywłaszczenia będzie stosowała ze spokojem, roztropnością i względnością, dającą się pogodzić z powagą walki o ziemię w prowincjach wschodnich. (Wrzawa u Polaków)

Z tych względów zalecam Izbie przyjęcie uchwał komisji i wniosków konserwatystów, wolno-konserwatywnych i narodowych liberałów i dziękuję im za zgodność, z jaką odkładając na bok ważne wątpliwości, umożliwili kontynuowanie naszej polityki kolonizacyjnej — polityki, przy której jedynie nasze państwo może zostać tem, czem jest i czem zawsze zostać musi, to jest państwem narodowem. (Oklaski). Dotychczasowy wynik obrad pozwala mi się spodziewać, że większość Izby nigdy rządu nie opuści, gdy idzie o obronę niemieckości, o pokonanie przeszkód jakie ciągle występują w kwestji nierozerwalnego połączenia prowincyj wschodnich z naszem państwem. (Burzliwe oklaski na prawicy i u narodowych liberałów, sykanie u Polaków i centrum).

Dyskusja.

Pos. Karnth (woln. part. lud.) występuje przeciw polityce polskiej i wskazuje na oddawna proponowane przez wolnomyślnych środki. Zwłaszcza należy nacisk kłaść na dobór urzędników w prowincjach wschodnicd. Rząd powinien porzucić politykę gwałtu, a raczej uprawiać politykę, wobec której także i Polacy z dumą mogliby powiedzieć: Jestem Prusakiem. Uchwały komisji są dla stronnictwa mowcy nie do przyjęcia. Wywłaszczenie gwałci ducha konstytucji i nie doprowadzi do celu. Ograniczenie na 70.000 hektarów jest niewątpliwie tylko tymczasowem. Wywłaszczeni Polacy z pewnością będą się masowo w innych stronach kraju osiedlali.

Pos. Viereck (wolno-kons.) oświadczył, że jego stronnicy polityczni zgodzili się na kompromis, choć i dla nich przyjęcie postanowień wywłaszczających jest ciężkiem. Ale zwalczanie Polaków jest więcej jak koniecznem, gdyż radykalizm Polaków, których organizacje stają się coraz silniejsze i stosunki Polaków z zagranicą, stwarzają dla państwa niebezpieczeństwo. Nie można pozwolić, by przez dalsze usiłowania Polaków niebezpieczeństwo to się wzmogło. Uchwalone obecnie rozmiary terytorjum wywłaszczenia są naj dalej idącemi i poza nie nie będzie wolno przejść. Starano się umieścić w ustawie postanowienia łagodzące w sprawie stosowania wywłaszczenia. Tak jak ustawa obecnie brzmi, zgadza się ona niewątpliwie z konstytucją.

Pos. Praschma (centrum): Stronnictwo mowcy nie potrzebuje się niepokoić o katolicką religję, ale o ukochaną ojczyznę pruską. Wywłaszczenie jest środkiem socjalistycznym i jeszcze tylko krok jest do praktyki konfiskacyjnej, a to są środki machiawialskie ale nie chrześcijańskie. Istnieją nienaruszalne wieczyste zasady prawne, wobec których także i państwo powinno się zatrzymać. (Burzliwe oklaski w centrum i u Polaków). Niepojętem jest zachowanie się konserwatystów. Przedłożenie nie da się pogodzić z chrześcijańskiemi zasadami konserwatywnymi. Cała akcja da się tylko oznaczyć słowami: „Cel uświęca środki". (Oklaski w centrum i u Polaków).

Minister sprawiedliwości Beseler występuje przeciw twierdzeniu, jakoby przedłożenie w brzmieniu kompromisowym sprzeciwiało się ustawom i państwowym i Rzeszy.

Pos. Lusensky (nar. lib.) również zwalcza twierdzenie o sprzeczności przedłożenia z ustawami. Przedłożenie we formie kompromisowej jest prawnie dopuszczalne. Wywrze ono wpływ także na targ ziemią i poprze niemieckość. (Oklaski u narodowych liberałów).

Pos. Wolf-Lissa omawia prawną dopuszczalność przedłożenia, rząd motywuje je publiczną koniecznością. Ale konieczność jest tam, gdzie się kończy mądrość rządu. Wywłaszczenie zaproponowano tylko z wewnętrzno-politycznych powodów. Konserwatyści nie zatrzymali się u granic prawa, ale przekroczyli te granice.

Pos. Hobrecht (nr. lib.) oświadcza, że powodem przedłożenia jest wyłącznie gwałtowna agitacya polska. Rząd zajmuje się tą kwestyą tylko tak, jak mu obowiązek to nakazuje. Ma on zastosować wszystkie środki koniecznej obrony wobec polskiego niebezpieczeństwa. Nic mu nie jest bardziej obcem, jak sprawianie przykrości polskim współobywatelom. (Protesty u Polaków). Celem jest tylko pozyskanie Polaków do rzetelnego współdziałania dla dobra państwa pruskiego.

Na tem zamknięto dyskusyę nad artykułem pierwszym.

Uchwała.

W głosowaniu **wstęp** i **ustęp 1 artykułu I. przyjęto** przeciw głosom centrum, wolnomyślnych i Polaków. Również **przyjęto ustęp 2**; także ustęp 2 a (wyznaczenie premij za osiedlanie się samoistnych niemieckich robotników na większych dobrach rentowych i innych dobrach **przyjęto według uchwały komisyi**. Następnie bez dyskusyi **przyjęto także dalsze paragrafy.**

W § 13 komisya dodała, że z wywłaszczenia dla zaokrąglenia i wzmocnienia istniejących grup kolonialnych mają być wyłączone budynki przeznaczone dla publicznej służby Bożej i cmentarze.

W paragrafie tym znajduje się również wniosek kompromisowy, oznaczający obszar, mogący być wywłaszczonym, na 70.000 hektarów. Głosowanie nad tym punktem, na wniosek pos. X. Jaździewskiego, odbyło się imiennie.

Paragraf 13 przyjęto 198 głosami przeciw 119. Jeden poseł wstrzymał się od głosowania. Przeciw głosowało centrum, wolnomyślni, Polacy, 1 Duńczyk, 1 narodowy liberał, 3 konserwatywnych, 1 wolno-konserwatywny.

Następnie przyjęto także resztę przedłożenia w brzmieniu komisyjnem i na tem zakończono drugie czytanie.

Trzecie czytanie nastąpi w sobotę.

Sprawa polska w parlamencie niemieckim.

BERLIN. Sejm Rzeszy kontynuował wczoraj dyskusję nad interpelacją polską w sprawie pruskiego przedłożenia wywłaszczającego.

Pos. Heckscher (woln. związek) oświadczył, że przyjaciele polityczni mowcy są zupełnie wolni od sentymentalnej przyjaźni dla Polaków, muszą jednak uznać, że rząd pruski przez to przedłożenie występuje przeciw par. 4 konstutucji, który powiada, że każdy Prusak jest wobec ustawy równy. Według par. 9 konstytucji własność jest nienaruszalną. W interesie dobra ogólnego te wywłaszczenia nie leżą. Socyalna demokracja jest niekonsokwentną. Ona powinna się cieszyć, że raz robi się początek z wywłaszczeniem z przyczyn politycznych, gdyż ona przecież chce nas wszystkich wywłaszczyć. (Głosy u lewicy: Bardzo dobrze, śmiechy socjalistów.) Konserwatyści powinni przecież mieć najlepszo odczucie przywiązania do swej gleby, aby módz zmierzyć wpływ destrukcyjny, jaki to przedłożenie musi wywrzeć w Niemczech i wzaprzyjaźnionej Austrji. Wreszcie mowca wyraża nadzieję, że Izba panów tej ustawy nie przyjmie (protesty na prawicy) i że duch kanclerza Rzeszy, znany z liberalizmu (!) i wolnomyślności (!) (śmiechy u Polaków) będzie zgodny z duchem pruskiego prezydenta ministrów, pomny starej zasady *sum cuique*. (Żywe oklaski na lewicy).

Pos. Ledebur (soc.—dem.) oświadcza, że postępowanie rządu pruskiego sprzeciwia się konstytucji Rzeszy. Ustawa została przygotowana do pewnych prowincyj, przez co Polacy zostali zdegradowani do rzędu obywateli drugiej klasy. Przedłożenie to nie wyjdzie na dobre narodowi niemieckiemu, a że w ogóle na podstawie wspólności językowej taka ustawa wyjątkowa mogła być zrobioną, powodem tego jest szowinistyczne pojmowanie idei narodowej, zwłaszcza przez hakatystów którzy zasadę *cuius regio. eius religio*, usiłują też przenieść na pole polityczne w duchu *cuius regio, eius lingua*! Zakazanie zabudowywania się polskim obywatelom na ich własnej ziemi, tak że muszą przebywać w wozach, przyczem zakładanie ognisk zakazuje się im z „hygienicznych powodów“, jesto jak i ustawa szkolna brutalną ustawą wyjątkową, nie odpowiadającą duchowi no wożytnego życia państwowego.

Pos. Boehme (związek gosp.) oświadcza, że dziwnem wydaje się, iż socjaliści skarżą się na brutalny terror pruski, a przecież bardzo dobrze wiadomem, co socjaliści zdziałali na polu brutalnego terroru wobec chrześcijańskich związków. (Wrzawa u soe. dem,) Panowie z innych państw związkowych powinni nieco objektywniej zachowywać się wobec stosunków pruskich. Państwo pruskie ma zupełnie inną historję, gdyż było powołane wykonać prace przygotowawcze celem połączenia państwa niemieckiego. Polacy powinni być nam wdzięczni za to, co zrobiono zwłaszcza dla uboższych warstw ludności. Mowca zakończył, że koniecznem jest przyjęcie przedłożenia, aby wreszcie tym polskim właścicielom, którzy chcą swą posiadłość sprzedać, a nie mogą, gdyż przeszkadza im terroryzm rodaków, umożliwić spełnienie swego życzenia.

Ustawa nie zwraca się przeciw polskim chłopom, lecz przeciw wielkiej własności na której wybite jest słowo „Polska gospodarka.“ (Oklaski na prawicy, sykanie u Polaków i soc. dem.)

Ks. Radziwił podnosi, że gdyby poprzedni mowca, był się nieco zagłębił w studjach, historycznych, byłby doszedł do innych rezultatów. Mowca ubolewa, że pozornie rządy państw związkowych nie przyznają, że tą pruską ustawą wywiera się wpływ na Rzeszę. Krycie się poza formalną niekompetencję Reichstagu, moralnie nie wychodzi na korzyść Rady związkowej. Gdyby kanclerz Rzeszy był tu wystąpił ze swymi powodami, lepszą byłaby jego pozycja. Niesłychanem jest w ustawodawstwie wszystkich narodów kulturnych występowanie z podobnemi ustawami celem ukarania niewinnej części narodu, tylko za to, że ludzie ci trwają przy swej tradycji, języku ojczystym i dumie narodowej Politycznie tem się nic innego nie uzyska, jak tylko daleko idącą agitację. Mowca zakończył słowami. Jeżeli chcecie pokoju i spokoju to poniechajcie gwałcenia w ten sposób narodu, w przeciwnym razie tylko zwiększycie przepaść między nim i z Niemcami. (Żywe oklaski w centrum i u Polaków.)

Pos. Goercke (nar. lib) oświadcza, że dla jego partji ponad wszelkimi względami stoi potęga państwa niemieckiego. Ją jednak podkopuje polska agitacja i zwłaszcza agitacja polskiego duchowieństwa. Celem Polaków jest wolne niezawisłe Królestwo Polskie, które jak rozmajte artykuły dziennikarskie wykazują, — nie byłoby za drogo okupionem przez podobną do rosyjskiej klęskę niemiecką. (Niepokój i oklaski. Prezydent dzwoni.) Jeżeli Polacy chcą z Niemcami żyć w pokoju, niechaj zaniechają bojkotu. Niechaj niższe duchowieństwo stara się uspokoić lud; to byłoby dla niego drobnostką.

Pos. Delsor (Alzatczyk) uważa przedłożenie za ustawę wyjątkową najgorszego gatunku, odpowiadającą poprzednim paragrafom dyktatorskim dla Alzacji i Lotaryngii, które wreszcie zostały wbrew woli prawicy zniesione.

Pos. Potthoff (woln. zjedn.) podnosi, że przedłożenie wywłaszczające należy niewątpliwie do kompetencji Reichstagu. Wywłaszczenie wprawdzie z powodów publicznych prawniczo przysługuje każdemu poszczególnemu państwu i on uważa nacyonalną, roztropną kolonizację wschodu za potrzebną do przeprowadzenia przy odpowiedniej polityce gospodarczej, ale ironią jest, że w chwili w której kanclerzowi Rzeszy tu wyrażono zaufanie, on sam to zaufanie w Izbie posłów sromotnie zawiódł, wyrażając imieniem rządu państwa podziękowanie konserwatystom, wolno-konserwatystom i narodowym liberałom za ich wnioski kompromisowe. Tu leży coś anormalnego w dwoistem odczuwaniu kanclerza i większa część liberalnych odnosi się do niego z ogromną nieufnością.

Pos. Seyda (Koło polskie) stwierdza, że większość mowców potępiła przedłożenie. Polacy i nadal trwać będą przy swym języku i tradycjach i mimo tej ustawy pozostaną tem, czem są, Polakami.

Po dalszych jeszcze mowach dyskusje zamknięto.

Telegramy.

KOMISJA ROLNICZA.

WIEDEŃ. Na popołudniowem posiedzeniu komisji rolniczej Izby posłów przeprowadzono szczegółową dyskusję w sprawie oddłużenia własności włościańskiej i uchwalono wybranie subkomitetu, złożonegoz 12 członków, do którego między innemi weszli Zamorski i Wojnarowski

Nnastępnie poseł Krenn referował wniosek pos. Schaiswohla w sprawie zabezpieczenia zakupna dotąd samodzielnych gruntów włościańskich na cele spekulacyjne.

Komisja przyjęła wnioski postawione przez referenta, poczem posiedzenie zamknięto.

ZWOŁANIE RADY PANSTWA.

WIEDEN. W ostatnich czasach podniesiono wątpliwość co do późnego zwołania Rady państwa. Mianowicie wskazywano na konieczność uchwalenia kontyngentu rekrutów jeszcze w marcu, kiedy wiadomości półurzędowe podawały, że parlament zbierze się dopiero w połowie marca.

Wobec tego Deutsch Nat. Corresp. donosi, że parlament istotnie nie zbierze się przed 15 marca bo rząd ze względu na to, że kontyngent rekrutów jest niezmieniony, ma pewność, iz potrafi w kilku dniach tę ustawę przeprowadzić w parlamecie

MIANOWANIA.

WIEDEŃ. „Wiener Ztg. ogłasza“: Cesarz zamianował prywatnego docenta dr. Adama Gerstmana nadzwyczajnym profesorem pastoralnej teologii z językiem wykładowym polskim na uniwersytecie we Lwowie.

Cesarz nadał inżynierowi Juliuszowi Reinigerowi w Przemyślu tytuł radcy budwnictwa

Minister wyznań i oświaty zamianował zast. nauczycielki w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Krakowie dr Stefanię Tatarównę prowizoryczną główną nauczycielką żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie

DEMONSTRACJE STUDENTÓW.

WIEDEŃ Jak jedna z korespondencyj lokalnych donosi, na chemicznym oddziale techniki z powodu decyzyi zarządu państwowego w sprawie braku miejsca, przyszło do burzliwych demonstracyj, które przeniosły się także na ulicę, przyczem przyszło do starć z policją. Dopiero po uspakajającej przemowie rektora do studentów, ci się rozeszli.

NOWY BAN.

ZAGRZEB. Ban bar. Rauch przyjął wczoraj urzędników rządu krajowego. Na przemowę powitalną rozwinął ban swój program, przyczem podkreślił, że w pełni przyłącza się do programu swego poprzednika. (!)

Z SEJMU SZWEDZKIEGO.

SZTOKHOLM. Mowa tronowa, którą wczoraj król Gustaw otworzył parlament, podkreśla dobre stosunki do państw zagranicznych, które zwłaszcza znalazły wyraz przy śmierci króla Oskara. Projekt ustawy wyborczej przyjęty przez poprzedni palament będzie dla ostatecznego zredagowania przedłożony obecnej Izbie, nie można się jednak spodziewać projektu ustawy w sprawie politycznego prawa głosowania dla kobiet.

BOMBY.

PETERSBUG. W poniedziałek na stacji kolei warszawsko-petersburskiej otwarto skrzynię, po którą nikt się nie zgłosił. W skrzyni znaleziono dwa ciężkie naboje do armat oblężniczych, Tegoż dnia na ulicy Ligowskiej stróż sprzątając śnieg z podwórza znalazł 10 bomb z żelaza lanego.

BANDYTYZM W ROSYI.

KUTAIS. Czterech włościjan, powracających z pieniędzmi za sprzedane produkty, dopędziło w dorożce za miastem trzech zbrojnych ludzi, a w ich liczbie dwoch uczniów gimnazyalnych, którzy, poraniwszy jednego z włościan, odebrali im 47 rb. Z pomocą jednak pośpieszyli strażnicy. Podczas wymiany strzałów jednego z napadających raniono. poczem pozostałych ujęto.

CZERKASY. 16 go stycznia.— W nocy na kupca Baranowskiego w jego domu napadli bandyci. Zabili dwóch stróżów i uciekli.

TASZKENT. O godzinie 11-ej w nocy na pociąg towarowo-osobowy, w pobliżu Taszkentu, napadło 20 bandytów. Związawszy stróża, bandyci wywiesili czerwoną latarnię. Kiedy pociąg zwolnił bieg, bandyci napadli na parowóz, odczepili go od pociągu i puścili go na pociąg, skutkiem czego dwa wagony uległy strzaskaniu. Następnie bandyci rzucili bombę pod wagon, w ktorym jechał artelszczyk. Oddział szeregowców odparł napad. Dwóch ranionych bandytów zabrali ich towarzysze i uciekli. Pieniądze w sumie 10,000 rb. ocalały. Jeden żołnierz raniony.

Nadesłane.

Pociąg pospieszny Lwów-Wiedeń 31 paźdz. 1907

Dwie panie, popielato ubrane, jadące z panną blondynką w białej bluzce i granatowej czapeczce, dnia 31 października 1907, drugą klasą, pociągiem pospiesznym, wychodzącym ze Lwowa o godzinie 2.16 popołudniu, w kierunku do Krakowa, gdzie jedna Pani z panną wysiadła, druga zaś pojechała w kierunku do Wiednia, i którym koło Tarnowa, popielato ubrany szatyn, we wozie restauracyjnym ustąpił stolik na cztery osoby, a sam przesiadł się do stolika na dwie osoby, uprasza uprzejmie adwokat dr. Wiktor Kulikowski we Lwowie Wałowa 3. o podanie adresu, potrzebnego mu do poważnej sprawy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.